Rok V. Kraków-Podgórze, Czwartek 25 Kwietnia 1907 Nr. 111

4 Cena Numeru wszędzie Centy (8 halerzy).

PRENUMERATA

miesięczna wszędzie, zarówno w Krakowie jak na prowincyi 2 K, już z dostawą do domu, względnie z przesyłką pocztową. — Prenumerata za granicą 2 marki, 3 franki, 1 rs. 20 kop.

POJEDYNCZE EGZEMPLARZE NABYWAĆ MOŻNA WE WSZYSTKICH AGENCYACH PISM I NA WSZYSTKICH DWORCACH KOLEJOWYCH.

NOWINY

Dziennik niezawisły demokratyczny illustrowany.

OGŁOSZENIA

za wiersz petitu 16 hal., za każdy następny raz 12 hal., drobne ogłoszenia po 4 halerze od wyrazu (minimum 50 hal.). Nadesłane za wiersz petitowy 50 hal., spody na każdej stronie po 3 Kor. — Załączniki 20 Kor. za tysiąc.

Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. M. Hupczyc.

Administracya „NOWIN": ulica Zacisze L. 7, otwarta od 9—1 w południe i od 3—5 popołudniu.

Na Lwów Skład i Ekspedycya: Agencya Sokołowskiego, Pasaż Hausmana L. 2.

Redakcya i Administracya „Nowin": Kraków, ul. Zacisze L. 7, Tel. 512. Redaktor przyjmuje od godziny 11 do 12 w południe. — Ekspedycya „Nowin" poranna w drukarni Rynek gł. L. 8.

REDAKTOR NACZELNY: LUDWIK SZCZEPAŃSKI.

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje Redakcya (Tel. 512) od godziny 9 rano do godziny 8 wieczorem w biurze przy ul. Zacisze 7, Rękopisów nie zwraca się.

„NOWINY" wychodzą wieczorem o 5 i zrana o 8. Cena numeru 4 ct. (8 hal.). W poniedziałki i dni poświąteczn „Nowiny" wychodzą o 9 zrana. Cena 2 ct.

Wniosek o autonomię Królestwa Polskiego.

Telegraficznie doniesiono z Petersburga, iż onegdaj **46 posłów polskich** przedłożyło projekt ustawy w sprawie autonomii Królestwa Polskiego.

Telegraf donosi zarazem, że na wieść o tem, poseł Puryszkiewicz zawołał: „Trzeba znowu wskrzesić Maryę Teresę i Katarzynę II.! Jest hańbą dla Dumy zajmować się takiemi sprawami!"

Wśród ogólnego poruszenia następnie posiedzenie zamknięto.

Jakiż jest ten projekt autonomii Królestwa? Składa się z 24 §§, z których główne podajemy w streszczeniu. Projekt jest liberalny a umiarkowany i znać w nim, że polscy posłowie starali się nie *zrażać sobie Rosyan* i zapewnić językowi rosyjskiemu prawa w Królestwie.

Zarys projektu autonomii Królestwa.

Artykuł 1-szy. Terytoryum Królestwa stanowi kraj, istniejący pod tą nazwą w granicach, określonych w 1815 r.

Artykuł 2-gi. Królestwo Polskie, stanowiąc nierozdzielną część państwa rosyjskiego, w sprawach swoich wewnętrznych zarządzane jest przez specyalne instytucye na zasadzie specyalnego prawodawstwa.

Artykuł 3-ci. Do spraw wewnętrznych Królestwa ustanowione zostają: osobny Sejm, skarb, budżet, zarządy administracyjne z namiestnikiem na czele, instytucye sądowe z senatem Królestwa i osobny w radzie ministrów minister-sekretarz stanu do spraw Królestwa.

Artykuł 4-ty. Z pod kompetencyi Sejmu zostają wyłączone: lista cywilna domu Cesarskiego, sprawy instytucyi dworu Cesarskiego, sprawy kościoła prawosławnego, sprawy zagraniczne, armia i flota.

Artykuł 5-ty. Do kompetencyi Sejmu należy prawodawstwo we wszystkich sprawach kraju z wyłączeniem wskazanych w artykule czwartym, ustanawianie wszelkiego rodzaju podatków, opłat, z wyjątkiem opłat akcyzowych i celnych, rozpoznanie i zatwierdzanie budżetu corocznego, preliminarza dochodów i rozchodów skarbu Królestwa Polskiego.

Artykuł 7-my. Sejm zbiera się corocznie w Warszawie na mocy rozkazu Najwyższego, kontrasygnowanego przez ministra sekretarza stanu.

Każda sesya Sejmu trwa najmniej trzy miesiące.

Artykuł 8. Sposób i ordynacya wyborów do pierwszego Sejmu, skład tegoż liczebny, sposób wyborów, będzie określony przez prawo specyalne z tem zastrzeżeniem, że *Sejm będzie wybrany na zasadzie powszechnego, równego, bezpośredniego i tajnego głosowania.*

Artykuł 9-ty. Władza wykonawcza w Królestwie, po za wyjątkami, które wskaże art. 12-ty, należy do osobnego zarządu, na czele którego stoi namiestnik, mianowany przez Władzę Najwyższą; namiestnik nie może być równocześnie dowodzącym wojskami.

Artykuł 17-ty. Na własność skarbu Królestwa przechodzi należący obecnie do skarbu państwa w obrębie kraju majątek ruchomy i nieruchomy, drogi żelazne skarbowe, kapitały, prawa, z wyjątkiem majątku Dworu, ministeryum wojny i marynarki.

Artykuł 18. Najwyższą instancyą sądową kraju jest senat Królestwa Polskiego w Warszawie. Dalej następuje wyszczególnienie zakresu kompetencyi senatu.

Artykuł 19-ty. Cała procedura w instytucyach prawodawczych, sądowych, administracyjnych i szkolnych, odbywa się w języku polskim; język polski jest też wykładowym w szkołach rządowych. Korespondencya z instytucyami ogólnopaństwowemi odbywać się będzie w języku rosyjskim. Ustawy, określające ustrój wewnętrzny Królestwa, zabezpieczą prawa językowe ludności litewskiej i małoruskiej w instytucyach sądowych, administracyjnych i innych publicznych, oraz w szkołach rządowych. Prawa języków niepolskich w szkołach prywatnych i w kościele nie ulegają żadnym ograniczeniom. Rosyanie mają prawo zwracać się w języku rosyjskim do wszystkich instytucyj administracyjnych i sądowych i żądać w tym języku odpowiedzi i dokumentów. Dla ludności rosyjskiej urządzone zostaną osobne szkoły niższe i średnie.

Widoki wniosku polskiego w Dumie.

Czy wniosek polski liczyć może na dobre przyjęcie w Dumie?

Stanowisko kadetów nie może pod tym względem ulegać wątpliwości. Postulat autonomii Polski mają oni w swoim programie ogólnym. Ciemnym punktem będzie tylko, czy oni faktycznie uważają sprawę za *pilną*, czy też zapragną działać na zwłokę, odkładać chwilę roztrząsania wniosku polskiego w pełnej Dumie.

Na grupy narodowe można liczyć, że wniosek Koła poprą bez zastrzeżeń. Zwłaszcza stanowisko *muzułman* wydaje się tu pewnem. Także kozacy nie mogą się okazać nieprzyjaznymi wnioskowi, ktory zawiera w sobie zasadniczą ideę polityczną, obchodzącą bezpośrednio kozaków.

Z grup lewicowych mamy stanowczych przeciwników tylko *w socyalnych demokratach*. Są to centraliści tego samego typu, co biurokracya rosyjska. Oprócz tego, są to nieprzyjaciele Koła polskiego, jak wogóle byliby nieprzyjaciółmi każdej reprezentacyi, w której nie byłoby przewagi kierunku socyalistycznego.

Inaczej, jak się zdaje, zachowają się *socyalni rewolucyoniści*. Jest to wogóle frakcya rosyjska w Dumie najbardziej ideowa. Należy do niej szereg ludzi wybitniejszych, szerszegu umysłu. Pojmują oni hasła narodowe, rozumieją ideę decentralizacyi państwowej. Prawdopodobnie więc Koło może na nich liczyć, że choć uchwałę swą obstawią różnemi zastrzeżeniami, choć będą usiłowali wprowadzić do statutu w swoim duchu poprawki, poprą jednak ostatecznie projekt polski, będą za nim głosowali".

Dalej idą *trudowicy*. Najmniej zorganizowana, najsłabiej ideowo spojona ta grupa nie jest pewna co do swych postanowień. Trzeba jedna wziąć pod uwagę jedno: trudowicy znają głównie i przeważnie r a d y k a l i z m r o l n y, który jest ich spajającym kitem, ten zaś radykalizm każe im nieufnie patrzeć na stanowisko Polaków, nie uznających komunistycznych idei rolnych. Następnie działają wpływowo wśród trudowików takie figury, jak poseł suwalski, Bułat, który niby oświadcza się za szeroką decentralizacyą autonomiczną państwa, ale jednocześnie zapowiada „zwalczanie dążeń polskich.

Skrajna prawica (Puryszkiewicz, Kruszewan) będzie oczywiście energicznie występowała przeciw wnioskowi autonomicznemu.

Pozostają październikowcy i umiarkowani. Wiemy skądinąd, że październikowcy w swoim programie autonomii Polski nie mają, ale także i to, że w tej sprawie pozostawili każdemu członkowi swobodę działania.

Zreasumujmy teraz nasze przewidywania, ujmijmy je w cyfry.

Pewnych sprzymierzeńców mamy: kadetów, muzułmanów, kozaków, dodając do nich siły polskie, otrzymamy cyfry: 91+30+17+46, razem 184. Prawie pewnych socyalnych rewolucyonistów 34. Tworzy to siłę **218-tu posłów za autonomią Królestwa.**

Przeciw nam stanowczo są: prawica i październikowcy, oraz socyalni-demokraci, t. j. 52+64, razem **116**.

Reszta posłów bądź przyłączy się do pierwszej grupy, bądź do drugiej, bądź wreszcie — a takich, jak sądzę, będzie niemało — powstrzyma się od głosowania.

W ten sposób większość dla wniosku polskiego jest jeżeli nie pewna, to bardzo prawdopodobna.

Nie potrzebujemy jednak czytelników zapewniać, że gdy projekt autonomiczny będzie uchwalony przez Dumę, to w ten sposób sprawa rozstrzygnięta będzie tylko *w zasadzie*. **W praktyce nie posuwa się ona przez to ani kroku**. Dopóki wszechwładza biurokracyi jest zupełna, nie może być nawet mowy, aby żądania polskie znalazły u niej **choćby teoretyczny posłuch**.

Komitet czarnej maski w Berlinie.

W Berlinie zdarzył się wypadek niesłychanie śmiałego zamachu rabunkowego i morderczego, stawiający w bardzo niekorzystnem świetle stosunki bezpieczeństwa w tem mieście, które dotychczas było tak dumnem ze swej policyi i z poczucia prawa swojej ludności. Historya „komitetu czarnej maski" pozostawia daleko poza sobą najbardziej romantyczne epizody rozbójnicze z życia miast, jak: Paryż, Londyn lub Neapol.

Mianowicie do mieszkania 60-letniego duńskiego poddanego Hermana Tiedemanda, reprezentanta fabryk drzewnych, przy Königraetzerstrasse nr. 87 zadzwonił ktoś przed paru dniami o godzinie 9 wieczorem. Kiedy Tiedemand drzwi otworzył, wszedł do mieszkania jakiś młodzieniec, który zapytał o niego, a następnie podał mu list. Tiedemand rozdarł kopertę i zaczął czytać... wyrok śmierci na siebie, który natychmiast zostanie wykonany, jeżeli oddawca listu nie otrzyma od niego 500 marek. List podpisany był przez „Komitet czarnej maski". Tiedemand podniósł oczy na oddawcę i ze zdziwieniem spostrzegł, że tymczasem nałożył czarną maskę na twarz i dobył rewolweru z kieszeni. Kiedy Tiedemand zapytał go czy zwaryował, napastnik krzyknął „ręce do góry!" a następnie strzelił do Tiedemanda trzykrotnie, raniąc go lekko w oba ramiona i w piersi. Tiedemand pobiegł do okna, otworzył je i począł wołać o pomoc.

Tymczasem na dole przed bramą stała dorożka, a w niej siedział drugi jakiś młodzieniec, który starał się nadbiegającą publiczność odprawić, wołając, że „ten biedaczysko, tam na górze, zwaryował". Wnet potem jednak wyskoczył z dorożki i zniknął.

Równocześnie sprawca zamachu starał się odciągnąć Tiedemanda od okna i w tem szarpaniu się rewolwer wypalił raz jeszcze, a kula przebiła napastnikowi rękę w stawie, czyniąc go niezdolnym do walki. Nadbiegła publiczność i policya ubezwładniły go do reszty, poczem odstawiono go do szpitala.

Tiedemanda, po opatrzeniu, pozostawiono w domu. Oświadczył on, że napastnika nie zna i nigdy go nie widział, policyi jednak udało się wnet przeprowadzić stwierdzenie, kto jest sprawcą napadu. Jest to mianowicie 19-letni robotnik Emil Busse, zamieszkały u swego ojczyma w Charlottenburgu.

Busse już przedpołudniem tego samego dnia próbował przeprowadzić inne napady, podobne do wykonanego na Tiedemanda. Mianowicie najął dorożkę i pojechał do miejscowości pod Berlinem Wansee. Tam próbował wedrzeć się do czterech will, jednak go nie wpuszczono.

Powrócił więc, ciągle tą samą dorożką, do Berlina. Po drodze kazał nagle stanąć i zabrał jakiegoś innego młodego człowieka. Z nim pojechał

Nowy Żyd wieczny tułacz

96 według Eugeniusza Sue

opracował Walery Tomicki.

Ciąg dalszy.

— Jakto? — podchwycił zdziwiony Agrykola.

— Bezwątpienia — odparł Gabryel, rumieniąc się — musiało to być złudzenie zmysłów... w ostatniej chwili, gdym oczekiwał śmierci... mój osłabiony umysł mylił się pozorami... Jak mogła owa kobieta...

— O jakiej to kobiecie mówisz? — przerwał kowal z zadziwieniem.

— Kobieta cię ocaliła? — dodał Dagobert, również bardzo zdziwiony.

— Tak — odpowiedział Gabryel zamyślony — kobieta młoda i piękna.

— A któż ona była?... — zagadnął Agrykola.

— Nie wiem... Kiedym ją zapytał... odpowiedziała mi: *jestem siostrą cierpiących.*

— A skąd przybyła? dokąd dążyła? — pytał Dagobert, którego to szczególnie zajmowało.

— *Idę tam, gdzie cierpią...* odpowiedziała mi — mówił dalej misyonarz — tam, gdzie śnieg leży wiecznie...

Agrykola pojąć nie mógł, jak się to stało i zapytał:

— Jakim więc sposobem ta kobieta przybyła ci na pomoc?

Misyonarz chciał odpowiedzieć, kiedy lekkie pukanie do drzwi odnowiło obawę, o której Agrykola już był zapomniał, z chwilą przybycia Gabryela.

— Agrykolo — odezwał się łagodny głos za drzwiami — chcę z tobą pomówić i to w tej chwili...

Kowal poznał głos Garbuski i pobiegł otworzyć.

Młoda dziewczyna, zamiast wejść, cofnęła się o krok w ciemny korytarz i rzekła niespokojnym głosem:

— Mój Agrykolo, od godziny już rozwidniło się, a ty jeszcze nie poszedłeś... jaka to nieostropność! ja dawałam baczność na dole... na ulicy... Nic dotąd nie widziałam, czegoby się lękać wypadało... ale mogą nadejść lada chwila... Zaklinam cię... idź co prędzej, idź do panny Cardoville... Niema ani chwili czasu do stracenia...

— Gdyby nie przybył Gabryel, jużbym był wyszedł, ale czyż mogłem odmówić sobie przyjemności pomówienia z nim przez chwilę?

— Gabryel jest tu? — spytała Garbuska z przyjemnem zdziwieniem, gdyż, jak to już wspomnieliśmy, wychowała się z nim i Agrykolą.

— Tak — odpowiedział kowal — od pół godziny jest u nas...

— Jakże będę szczęśliwa z zobaczenia go także! — odrzekła Garbuska. — Przyszedł pewno wiedy, kiedy niedawno co zeszłam do twej matki, aby zapytać, czy nie będę potrzebna tym dwom panienkom... ale one tak się strudziły drogą, iż śpią jeszcze... Pani Franciszka prosiła mnie, abym ci oddała ten list do twego ojca... dopiero oderałam go.

— Dziękuję ci, moje dziecię.

— Teraz, kiedy się już widziałeś z Gabryelem... nie zatrzymuj się już... pomyśl... jakie byłoby zmartwienie dla twego ojca... gdyby w jego obecności przyszli cię aresztować... Ach! niech Bóg broni.

— Słusznie mówisz... muszę pospieszyć się... przy nim i przy Gabryelu niechcący zapomniałem o wszystkiem...

— Idź prędko, a może za parę godzin, jeśli panna Cardoville wyświadczy ci tę łaskę, powrócisz już wtedy zupełnie spokojny...

— Dobrze mówisz... tylko jeszcze kilka minut i biegnę.

— Ja idę dalej czatować przy drzwiach; gdybym co spostrzegła... pospieszę, aby ostrzedz; ale nie zatrzymuj się długo.

— Bądź spokojna...

Garbuska zbiegła co żywo na dół, aby wyglądać na ulicę, Agrykola zaś wrócił do swej izdebki.

— Ojcze — rzekł do Dagoberta — oto list, matka prosi, abyś go przeczytał; dopiero co go odebrała.

— Ach! dobrze! przeczytaj go za mnie, mój synu.

Dalszy ciąg nastąpi.

najpierw na Luisenstrasse pod nr. 22, wszedł sam do kamienicy i wnet wyszedł z powrotem. Potem ciągle ze swym towarzyszem pojechał na Königgrätzerstrasse 87, gdzie wykonał zamach na Tiedemanda.

Co do Bussego policya stwierdziła, że dotychczas nie był karany i że wedle zapewnień swej matki i ojczyma prowadził życie bardzo porządne. Wraz ze swoim ojczymem był zajęty na śląskim dworcu kolei przy myciu wagonów, a na 14 dni przed zamachem przeniesiono go na dworzec grunewaldzki do tego samego zajęcia.

Bardziej sensacyjną jeszcze formę przybrała historya ze zgłoszeniem się na policyę jednego ze spólników, niejakiego Richtera, byłego służącego domowego, który historyę „komitetu czarnej maski“ przedstawił w sposób następujący:

„Znalazłszy się bez pracy, włóczyłem się po ulicach Grunewaldu, kiedy spotkałem Bussego, który mi rozkazał, z rewolwerem w ręku, ażebym szedł za nim. Sprowadziwszy mnie na ubocze, zapowiedział, że wpisuje mnie pomiędzy członków „Komitetu czarnej maski“ i kazał mi przysiądz na czaszkę trupią, że poddam się statutowi Towarzystwa. Dowiedziałem się następnie, że Towarzystwo dzieli się na cztery sekcye: jedna od zwykłej kradzieży, druga od kradzieży z włamaniem, trzecia od wymuszenia, a czwarta od rabunku z bronią w ręku. Każdego zdrajcę Towarzystwo miało karać śmiercią, a nowo przybywający musi się wkupić „majstersztykiem“.

„Musiałem więc pomagać Bussemu przy włamaniu się do pewnego sklepu przy Potschdamerstrasse. Łup nasz przytem wyniósł 800 marek, a pieniędze zostały rozdzielone, przyczem Busse zabrał pewną kwotę na zasilenie kasy Towarzystwa“.

Richter był następnie zmuszony towarzyszyć szefowi bandy wszędzie, gdzie ten wynalazł willę dobrą do włamania się. Aż dopiero przedostatniego poniedziałku udało się nieszczęsnemu Richterowi wymknąć, a dowiedziawszy się z dzienników o rozbójniczym napadzie, popełnionym przez Bussego w towarzystwie innego spólnika, zdecydował się odsłonić policyi całą tajemnicę „Czarnej maski“ — o ile mu była wiadoma. Jednakże nie był w stanie podać szczegółowych informacyj o miejscu zebrań Związku, ani o oznakach jego członków, gdyż sam nie był jeszcze dopuszczony o tyle do tajemnicy. Policya jednak berlińska sądzi, że zdoła sama wyłapać innych wspólników.

Pod żółtym sztandarem.

W Paryżu, dnia 11 b. m. rozpoczął się „trzeci zjazd Żółtych socyalny, zawodowy, ekonomiczny, narodowy i międzynarodowy“.

Co jest ruch t. zw. **żółty** — czytelnicy nasi wiedzą, gdyż niejednokrotnie już o nim pisaliśmy. Pomimo to powtórzymy w krótkiem streszczeniu, co o powstaniu jego, sile obecnej i dążeniach powiedział na zjeździe przewodniczący zjazdu, jeden z twórców i główny wódz ruchu, deputowany z Brestu, Piotr Bietry.

Socyalizm francuski, chcący uchodzić za naukowy, nie obiecuje rychłego przyjścia Królestwa Bożego, lecz odkłada to zdarzenie szczęśliwe na czas nieograniczony, zadawalając się przepowiadaniem, że przyjść musi. Tymczasem nasienie, rzucone szczodrą ręką proroków przewrotu, wzeszło obficie, chociaż przedwcześnie, ale nie w sposób pożądany dla samych siewców. Jako protest przeciwko politykomanii ich, śród mas robotniczych powstał ruch syndykatowy, odrzucający wszelką politykę i przekładający nad czcze gadaniny — „bezpośrednie działanie“. Ruch syndykatowy uznaje wszelką działalność polityczną i prawodawczą za niedorzeczność, odrywającą tylko uwagę klasy robotniczej od bezpośredniego jej zadania — wywalczenia natychmiastowego swych żądań.

Syndykalizm czerwony, zrodzony na gruncie, uprawianym przez socyalistów, staje się groźną potęgą, z którą poważniej liczyć się musi stary porządek, aniżeli z socyalizmem. Socyalizm za główny środek do urzeczywistnienia swych ideałów uważa drogę prawodawczą, potrzebuje więc utrzymania państwowości. Przeciwnie, syndykalizm w każdej organizacyi państwowej widzi najtrudniejszą przeszkodę na drodze do tryumfu. Organizuje więc masy robotnicze nie w celu przeprowadzenia do parlamentu swoich przedstawicieli dla pracy prawodawczej, lecz chce poprostu „wziąć“ to, co uważa za swoje.

Groźba takiego działania dokonała tego, czego nie mogła osiągnąć demokracya burżuazyjna — powstał zorganizowany ruch przeciw kolektywizmowi w samem środowisku robotniczem. Jest to właśnie ruch „żółty“.

Początek jego — w roku 1904 — był bardzo skromny. Zaledwie pięćdziesięciu ludzi wzięło się do szerzenia go i popularozowania. Po roku już w zjeździe żółtych w Paryżu wzięli udział przedstawiciele 18-tu federacyj syndykatów robotniczych, 396 oddzielnych syndykatów robotniczych, 27 syndykatów rolniczych i 41 syndykatów przedsiębiorców. Na obecny zjazd przybyli przedstawiciele 37 federacyj, 439 syndykatów robotniczych, 76 rolnych, 85 syndykatów przedsiębiorców, 148 stowarzyszeń spółdzielczych i 12 dzienników, propagujących ruch żółty. Prócz tego żółci zdobyli już dwa mandaty w Izbie deputowanych. Posiadają je: Piotr Bietry i Duporgue. Ruch żółty rośnie, jak lawina śnieżna.

Czem się różni syndykalizm żółty od czerwonego?

Czerwony propaguje kollektywizm, wspólną własność środków wytwórczości, żółty zaś — indywidualizm, umocnienie własności prywatnej i ułatwienie doń przystępu szerokim masom ludności.

Jako środek do urzeczywistwienia żądań swych, czerwoni głoszą przewrót gwałtowny, żółci pragną rozwoju pokojowego i działalności prawodawczy. Dążąc do ułatwienia jednostkom własności, żółci żądają: zniesienia wszelkich monopolów tak prywatnych jak i rządowych; rozwoju stowarzyszeń i związków stowarzyszeń robotniczych; emerytury dla robotników; otwarcia banków robotniczych i rolniczych; decentralizacyi, sprowadzenia opieki państwa nad życiem narodowem do wewnętrznej i zewnętrznej obrony państwa.

Programu praktycznego żółtych nie można uważać za zupełnie ukończony i doskonały. Trudno np. pogodzić takie obok siebie żądania, jak ograniczenie działalności państwowej do zadań policyjnych i militarnych — zakładanie banków robotniczych i rolniczych. Podobne sprzeczności logiczne są nieuniknione przy stosowaniu programu teoretycznego do warunków rzeczywistych.

Zresztą doniosłość ruchu żółtego polega nie na jego programie, lecz na dążeniach zasadniczych, które świadczą, że ani bieg wypadków, ani propaganda socyalistyczna nie zdołały zniszczyć we Francyi poczucia swobody osobistej i ducha niezależności.

Na uwagę zasługuje mowa drugiego z przywódców ruchu żółtego, Gastona Zapy'ego, który podkreślił zwłaszcza tę okoliczność, że w stosunku do idei socyalistycznych, „barbarzyńskich i wstecznych“, ruch żółty jest objawem postępu i cywilizacyi.

Katorga w Dumie.

Duma onegdaj przyjęła jednogłośnie interpelacyę posła **Uspieńskiego** (soc. rew.) w sprawie okropnych znęcań się naczelnika więzień w Ałgaczu (Syberya) nad więźniami politycznymi, w liczbie których znajduje się **Sazonow** i **Spirydonówna**.

Uspieński odczytał naprzód następujący telegram z Akatuju: „Naczelnik więzienia Borodulin uzyskał pozwolenie od naczelnika katorgi ćwiczyć politycznych rózgami. Życie więźniów w niebezpieczeństwie. Obowiązkiem waszym bronić życia katorżan“.

W więzieniu akatujskiem było sześć aresztantek politycznych. Z rozkazu gubernatora nakazano je wysłać do więzienia małgacewskiego, odległego o 200 wiorst od Akatuju. W liście Spirydonówny i Szkolnikówny, wydrukowanym w czasopiśmie „Ziemia i Wola“ są opisane szczegóły tego wysłania. Naczelnik więzienia raportował, że kobiety są chore i zamarzną w drodze. Rozkazano: „podać się do dymisyi, lub bezzwłocznie wysłać kobiety etapem“.

25 lutego do katorgi akatujskiej zjechała komisya lekarska. Komisya uznała, że stan zdrowia Spirydonówny i Szkolnikówny jest tak niebezpieczny, iż transportowanie ich równałoby się — śmierci. Nie bacząc na to, tej samej nocy, 2 lutego do więzienia kobiecego przybył Borodulin, naczelnik ałgaczewskiej katorgi, przeniesiony tu z Rygi i kazał się kobietom zbierać w drogę.

Gdy te się powołały na orzeczenie lekarzy, Borodulin opowiedział, że będą one odesłane, chociażby trzeba było powystrzelać wszystkich więźniów.

Kobiety wleczono do więzienia przez siedm dni, nie zważając na ciągłe krwotoki i omdlenia.

W tych dniach znany pisarz Jakubowicz-Mielszyn otrzymał od politycznego zesłańca Sazonowa list. Niektóre wyjątki:

...„Pędzono nas z Akatuju do Ałgaczuna na męki. W głębokiej nocy po jednemu przyprowadzano nas do kancelaryi. Uroczystość. Cała administracya. Żołnierze. Czapkę zeń zerwać — zerwać — rozkazywał Borodulin. Zrywano z nas ubranie, bieliznę, golono głowy. Dwóch, Sztilmana i Rybnikowa, walono kolbami. „Kolbą go, kolbą! Ja was nauczę posłuszeństwa. Tu nie Akatuj. Kości z was nie zostanie!“ Każdej godziny, każdej chwili pewni byliśmy, że oto wejdzie kat i rozprawi się z nami. Rybnikowa za to, że w korytarzu nie zdjął czapki przed Borodulinem, zamknięto do ciemnicy. Zażądaliśmy, aby Borodulin się zjawił, grożąc, że wysadzimy drzwi. Zjawił się z żołnierzami. „Kolbami ich, kolbami!“ Rzucili się. „Rózeg!“ Trzymaliśmy się za ręce — wtłoczono nas do kąta. Poczęła się rozprawa. Kolbami nas bito: po głowach, twarzach... Na podłodze było już trzech jęczących. Jeden z głęboką raną na głowie, drugi ociekający krwią ze zmiażdżoną twarzą, trzeci wił się na ziemi, trzymając się oburącz za piersi. Odebrano nam pościel. Pozbawiono gorącej strawy. Borodulin kazał na noc postawić do celi — kubeł z ekskrementami. Jedyne wyjście dla nas — „zmusić katów, ażeby nas zabili“.

Poseł Uspienskij odczytał list i dodał, że autor tego listu, jest jak donosi telegraf, obecnie umierający. Widocznie Borodulin umiał sobie z nim poradzić.

Niedawno, chwaląc dobrodziejstwa rządu — pytano: gdzie jest Sazonow? gdzie Spirydonówna? Czy zostali straceni? Teraz wiecie gdzie jest Sazonow i gdzie Spirydonówna. W drodze do śmierci. W siedmdziesięcioleciu XIX. wieku — mówił dalej Uspieńskij — politycznego Bogolubowa obito w twierdzy za to, że nie zdjął czapki przed generałem Trepowem (ojcem zmarłego dyktatora Trepowa). Trzydzieści kilka lat ubiegło od strzału Wiery Zasulicz. W 1889 roku aresztantka polityczna Sygida doprowadzona do rozpaczy w katordze na Karze, zamierzyła się ręką na oficera Masiukowa i prosiła go, aby ją zaskarżył. Dano jej 100 rózg, od których umarła. Trzy kobiety: Kowalewska, Smirnicka i Kałużna po tym wypadku otruły się. Nastała epidemia samobójstw. Nie mający sobie podobnych w historyi system katowania politycznych przetrwał wiek cały, jeżeli nie wieki“...

* * *

Interpelacya Uspieńskiego przyjęta została jednogłośnie. Rząd ma miesiąc czasu na odpowiedź.

Dodać należy, że ten krwiożerczy Borodulin przeniesiony został na Syberyę z Rygi, gdzie w zeszłym roku jako dyrektor więzienia inkwizycyjnego stosował do więźniów politycznych tortury.

Z Łodzi.

Z Łodzi donoszą:

Uchwały, potępiające mordy, zapadły znowu w 27 fabrykach. W uchwałach brali udział robotnicy, należący do wszystkich bez wyjątku partyj robotniczych.

Dziś robotnicy schwytali siedmiu bandytów, posądzonych o zabójstwa robotników. Rozprawiono się z nimi bardzo energicznie. Schwytano również sprawcę zabójstwa, dokonanego wczoraj na 22 letnim Władysławie Tomaszewskim, którego napadnięto na ul. Gołębiej. Jest to Józef Szkobel.

Policmajster na ręce adwokata przysięgłego, Piotra Engelhardta, wydał pozwolenie na zwołanie konferencyi międzypartyjnej w sprawie omówienia ostatnich wypadków w Łodzi, zabójstw i zamachów.

Konferencya odbędzie się we środę w sali Angielskiej o godz. 2 po południu.

Pamięci Wincentego Pola.

(W setną rocznicę urodzin poety).

„Bracia, rocznica...“ Piosenka znana...
A rocznie mamy wszak tyle!
Każda je zorza budzi co rana,
Stają przy każdej mogile!

„Bracia, rocznica...“ więc po zwyczaju
Myśl drogie groby porusza —
I biegnie echem po całym kraju,
Dzwoniąc pieśniami Janusza.

Od srebrnej Wisły do świętej Żmudzi
Od gór do Litwy ołtarzy —
Leci i dzwoni, woła i budzi,
Śpiewa i krzepi i marzy...

Marzy, w zadumie Podolskim jarem,
Wołyńskim szlakiem się snuje
I w pieśń spowita, oddycha czarem
I Ziemię matkę całuje!

Całuje śnieżne Tatrzańskie skały,
W Litewskiej sięga gąszcz kniei!
W jedną rocznicę wiąże kraj cały,
W pieśń jedną wspólnej nadziei!

„Bracia, rocznica!...“ Wiecie już jaka?
Stuletniej głuszy i ciszy...
Niechże pieśń swoją dusza śpiewaka —
Pieśń naszej Ziemi usłyszy!

Kaźmierz Laskowski.

Co słychać w mieście?

Kraków, dnia 25 kwietnia 1907.

Z teatru miejskiego. Z powodu uroczystości 75-ej rocznicy „Ślubów panieńskich“ zamiast zwykłego afisza ukaże się zwiększony arkusz na papierze naśladującym stare afisze lwowskie i krakowskie. Tekst afisza naśladuje stylizacyę i szczegóły informacyj tych ogłoszeń z roku 1832: „Artyści dramatyczni teatru stoł. król. miasta Krakowa będą mieli dziś dn. 27 kwietnia dać reprezentacyę komedyi w 5 aktach wierszem Aleksandra hr. Fredry pn.: *Magnetyzm serca* czyli *Śluby panieńskie*. **Osoby:** Pani Dobrojska — IPani Wolska, Aniela — IPani Przybyłko-Potocka, Klara — IPani Solska, Radost — IPan Sobiesław, Gustaw — IPan Tarasiewicz, Albin — IPan Stanisławski, Jan — IPan Szymborski. Przed podniesieniem kortyny prof. dr Tadeusz Grabowski wygłosi kompozycyę własną o *Ślubach panieńskich*. — Prześwietna publiczności! Reprezentacya niniejsza dana jest ku uczczeniu 75 rocznicy pierwszej „Ślubów panieńskich“ reprezentacyi (r. 1832). Dekoracya, do sztuki potrzebna, malowana jest wedle wzorów IPana Karola Frycza, w pracowni teatralnej IPana Spitziara; jakotéż i Garderoba generalnie do sztuki tej nowa, jakotéż i urządzenie wnętrzne sceny wedle pomysłów IPana Karola Frycza uskutecznionemi zostały. Entrepryza teatru miejskiego w Krakowie, chcąc się wywdzięczyć **Łaskawym Amatorom** teatru za doznane względy, nie może w godniejszej wywdzięczyć się mierze, jak otwarzając w dniu dzisiejszym uroczyste **Komedyi Polskiej** święto, przedstawieniem nieśmiertelnych „Ślubów“, które po wszystkich scenach naszych przez 75 lat żywota z uniesieniem były przyjmowane!

Z teatru ludowego. We czwartek dnia 25 b. m. ukaże się na scenie ludowej najnowszy utwór Hauptmanna p. t.: „A Pippa tańczy“, baśń huty szklanej. W sztucej tej przepojone wszystko jest atmosferą baśni — od rzeczywistości dalekie, a jednak takie nawskroś prawdziwe i codzień w życiu spotykane. Pippa — to symbol piękna — ją wszyscy pragnęliby posiąść, lecz istoty piękna ni pieniądzmi, ni władzą kupić nie można. Znajdują robotnika huty szklanej z duszą poety, z uczuciem piękna, fantazyi i ten zdobywa Pippę, jako uosobienie piękna. Utwór ten cieszył się wielkiem powodzeniem na wszystkich scenach europejskich i na scenie lwowskiej. Graną była również prawie we wszystkich miastach galicyjskich przez artystów, którzy w jutrzejszem przedstawieniu biorą udział. W roli Pippy wystąpi p. Olska.

Dyr. teatru p. Solski wyjechał na kilka dni do Lwowa, zawezwany przez Wydział krajowy na sesyę sądu konkursowego dramatycznego.

Programy koncertowe z objaśnieniami (programmes raisonnés), są obecnie w pełnem użyciu szczególnie w Niemczech. Otóż na dwa wspaniałe koncerta Kaima, które tylko co słyszeliśmy w Krakowie, zestawił p. dr. Jachimecki, bardzo zaszczytnie znany młody muzyk — takież programy, posługując się znanem a bardzo poważnem dziełem Kretschmara „Führer durch den Concertsaal“.

Drobne usterki a raczej niezręczność stylistyczna, którą w recenzyi wytknęliśmy, dotyczy też Kretschmara sposobu tłómaczenia toku i rozwoju kompozycyi — sposobu na wskróś metody niemieckiej — która analizą swoją nie zbyt przemawia do polskiej fantazyi.

Z „Harmonii“. Bez żadnego pożegnania opuścił Kraków dyrektor „Harmonii“ Górski, udając się do Ameryki. Jak już pisaliśmy, finanse „Harmonii“ znajdują się w stanie niezbyt pomyślnym, wśród wydziału zapanowało zniechęcenie. Okazała się konieczność powrócenia do dawnego systemu orkiestry, do ograniczenia wydatków etc.

Z wydziału „Harmonii“ komunikują: W miejsce p. Jana Górskiego, artystycznego kierownika orkiestry Towarzystwa, który, zapisawszy się chlubnie w dziedzinie muzyki symfonicznej, z posady przez dwa lata zajmowanej zrezygnował i Kraków opuścił, wybrał wydział z pomiędzy pięciu kandydatów ofertę pana **Adama Wrońskiego**. Dotychczasowa działalność i rutyna tego zaszczytnie znanego dyrygenta i organizatora orkiestry, a w całym kraju popularnego wielce skrzypka i kompozytora, dają wielką rękojmię dalszego rozwoju „Harmonii“. Nowy dyrektor objął już swoje obowiązki, przywitany owacyjnie w teatrze podczas wykonywanej muzyki antraktowej przez publiczność.

Stali dobrodzieje Towarzystwa, p. Stanisław Żeleński (starszy) kwotą dwustu koron, zaś p. Franciszek Macharski kwotą trzystu koron, zasilili świeżo szczupłą kasę „Harmonii“, za co wydział składa im gorące podziękowania.

Doroczny festyn „Harmonii“, pod przew. p. prof. Pareńskiej, odbędzie się w niedzielę dnia 5 maja w parku dra Jordana.

Konferencya na temat współczesnego gospodarstwa domowego odbędzie się w Eleuteryi. — Program następujący: *Dr Zofia Daszyńska-Golińska:* Kobieta współczesna wobec zadań gospodarstwa domowego. — *Henryka Starzewska:* Wpływ kooperatyw spożywczych na stosunki społeczne i gospodarcze. — *Wila Tabaczyńska:* Ognisko domowe kobiety abstynentki. — Następnie dyskusya. — Konferencya odbędzie się w nie-

dzielę 28 kwietnia (Rynek 17) o godz. 7 wieczorem. Miejsca numerowane 2 kor., stojące 1 kor.

Festyn doroczny na Dom pracy na Kaźmierzu odbędzie się w parku dra Jordana w niedzielę dn. 28 kwietnia. — W razie niepogody lub chłodu, w salach Starego Teatru.

Tow. weteranów wojskowych odbyło onegdaj w sali Strzeleckiej walne zgromadzenie. Przewodniczył prezes p. Jan Staszczyk, który oznajmił zebranym, że z powodu podeszłego wieku i braku czasu musi złożyć godność prezesa, którą przez lat 21 piastował z pożytkiem dla Towarzystwa. W miejsce p. Staszczyka wybrano jednomyślnie prezesem p. Antoniego Kunzego, rachmistrza firmy A. Hawełka. Nowy prezes podniósł zasługi swego poprzednika i podziękował za wybór. — W końcu dokonano wyboru nowych członków wydziału.

Z klubu pocztowego. W sobotę dnia 27 b. m. odbędzie się w lokalu klubowym (ul. Lubicz 5) wieczorek humorystyczny.

Wstęp dla członków 50 halerzy, dla niečłonków 1 korona.

Przestroga dla szukających pracy w Niemczech. Magistrat krakowski zawiadamia:

Agenci fabryki cementu portlandzkiego w Hemmor w Hanowerze zmawiają często w Galicyi robotników do pracy w tejże fabryce na warunkach, piśmiennie im przedstawionych, które to warunki fabryka ta za przybyciem tamże zgodzonych tą drogą robotników, za obowiązujące ją nie uznaje. Wskutek tego robotnicy tacy, przybywszy na miejsce, nie władając językiem niemieckim i nie mając środków do życia, zmuszeni są podjąć pracę na warunkach, jakie im przez zarząd fabryki zaofiarowane zostały.

W ostatnich czasach zgodzono w ten sposób w Galicyi 60 robotników, którym również kontraktowo przyobiecano wolne mieszkanie.

W rzeczywistości jednak, robotników tych pomieszczono w zwykłej szopie, w której przebywanie wobec panujących w porze zimowej silnych mrozów, było wprost niemożliwem.

Wobec tego robotnicy ci zmuszeni byli pracę w fabryce tej porzucić, a nie władając językiem niemieckim i żadnego zajęcia w tych stronach dostać nie mogąc, zmuszeni byli do domu powrócić. Gdy jednak robotnicy ci nie posiadali funduszów na pokrycie kosztów podróży, odesłani zostali do miejsca przynależności na koszt odnośnych gmin.

Zarazem robotnicy zatrudnieni w tej fabryce zmuszeni są zakupywać wszelkie środki żywności w miejscowej kantynie, oczywiście ze znaczną dla siebie stratą.

Zwraca się przeto uwagę odnośnych czynników, by robotników, chcących szukać pracy w tej fabryce, wobec panujących tamże stosunków, od tego zamiaru odwodziły.

O prawa polityczne dla kobiet. W dniu wczorajszym odbyło się w Czytelni dla kobiet zebranie komitetu, który mieć będzie za zadanie prowadzenie systematycznej walki o równouprawnienie kobiet pod względem politycznym. Uchwalono zorganizować w najbliższym czasie szereg wieców i zgromadzeń agitacyjnych. Pierwsze odbędzie się już w najbliższy poniedziałek w Eleuteryi (Rynek 17) o godz. 7. Nadto postanowiono w dzień wyborów urządzić w Krakowie wielką manifestacyę na rzecz powszechnego prawa głosowania. Dzisiejsze bowiem prawo wyborcze nie jest powszechnem, skoro wyklucza od praw wyborczych kobiety, czyli więcej, niż połowę ludności.

Uchwalono wydać odezwę, wykazującą upośledzenie kobiet w prawodawstwie austryackiem.

Zaufany złodziej. Przed trybunałem przysięgłych pod przew. radcy Kulikowskiego stanął wczoraj 19-letni, przystojny chłopak, Michał Dziwota, oskarżony o zbrodnię kradzieży ponad 100 koron. Dziwota zajęty był od roku 1903 u znanego w Krakowie mechanika, Ludwika Tomaszkiewicza, jako praktykant. Był pilnym i pojętnym uczniem, w krótkim więc czasie zdołał sobie pozyskać zupełne zaufanie szefa, tak, że miał nawet zawsze wstęp do jego domu. Przed dwoma przeszło laty spostrzegł p. Tomaszkiewicz, że mu ktoś prawie codziennie wyjmuje pieniądze z kasetki, przechowywanej w sklepie i z kasetki, znajdującej się w prywatnem jego mieszkaniu. Kradzieże te powtarzały się ciągle przez przeszło dwa lata, a sprawcy w żaden sposób wykryć nie było można. P. Tomaszkiewicz miał tak wielkie do Dziwoty zaufanie, że raczej żonę własną podejrzywał o zabieranie mu pieniędzy, a nie zaufanego praktykanta, który się w tym roku miał już wyzwolić. Wreszcie jednak zaczął p. Tomaszkiewicz nabierać przekonania, że kradzieży może się dopuszczać jedynie Dziwota. Podejrzenie okazało się trafnem. Dnia 3 marca b. r. ukrył p. Tomaszkiewicz w mieszkaniu swojem w szafie swojego kuzyna, Romualda Morawskiego, aby raz dowodnie się przekonać, kto to pieniądze z kasy podbiera. Ukryty w szafie Morawski ujrzał przez szparę, jak do pokoju wszedł Dziwota, odemknął biurko i kasetkę i zaczął szukać pieniędzy. Wyszedł więc Morawski z szafy i chwycił Dziwotę na gorącym uczynku. Aresztowany Dziwota przyznał się, że się dopuszczał kradzieży od 9 może miesięcy, że zapomocą dorobionego klucza kasetki odmykał i zabrał w ten sposób 1200 do 1300 koron. Wedle twierdzenia p. Tomaszkiewicza kradzieże trwały przez półtrzecia roku, a były wcale znaczne, bo od grudnia 1906 do marca 1907 wyniosły kwotę 500 koron. Ogólną kwotę skradzioną podaje p. Tomaszkiewicz na 2500 do 3000 kor.

Trybunałowi przewodniczył radca Kulikowski, oskarżał prokurator dr. Chwalibogowski. Dziwota przyznał się do kradzieży. Na podstawie werdyktu przysięgłych trybunał skazał Dziwotę na półtora roku ciężkiego więzienia.

Szajka złodziejska przed sądem. Rozprawa przeciw szajce złodziei, którzy od dłuższego czasu grasowali po odleglejszych częściach Krakowa i w ostatnich miesiącach dopuścili się całego szeregu kradzieży z włamaniem na Kaźmierzu, trwająca, jak podaliśmy poprzednio, przez dwa dni, zakończyła się zasądzeniem wszystkich oskarżonych, z wyjątkiem oskarżonej o współwinę Kwokowej. Herszt tej szajki, Franciszek Gazel, skazany został na 8 lat, Karol Chmiel na 3 lata ciężkiego więzienia, ponieważ przysięgli zatwierdzili pytania o nałóg w kradzieży, Wincenty Król skazany został na półtora roku, Bronisław Moskała na 7 miesięcy ciężkiego więzienia, Edward Moskała na 6 miesięcy ścisłego aresztu, Helena Żołądź, zamężna Ryłko na 3, a Wiktorya Kocikowa na 5 miesięcy ciężkiego więzienia. Kochanka Gazla, Marya Kwoka została od oskarżenia uwolnioną.

Roboty około regulacyi Rudawy chwilowo przerwane, toczą się dalej. Wczoraj pracowało na błoniach około 150 robotników. Na terenie robót snują się żandarmi, jest komisarz policyi i dwóch konnych policyantów. Dzisiaj ma przybyć większa ilość robotników słowackich, prawdopodobnie już dawniej zamówionych.

Ujęcie mordercy. Sprawozdawca nasz donosi nam następujące szczegóły:

Przed kilku dniami policya warszawska zwróciła się do policyi krakowskiej z prośbą o aresztowanie niejakiego Sieczki, jako podejrzanego o zamordowanie dra Drzewieckiego w Warszawie, gdyby morderca pojawił się w Krakowie. W tym celu otrzymała policya krakowska dokładny rysopis Sieczki. Ażeby sprawę wyjaśnić, przypominamy tu pokrótce sam fakt tragicznej śmierci dra Drzewieckiego.

Dnia 11 kwietnia został w Warszawie zabity dr Drzewiecki. Padł trupem na ulicy od kul rewolwerowych z ręki dwóch rzezimieszków. Jednego z nich schwycono i ten oświadczył w policyi, że za zamordowanie dra Drzewieckiego jakiś pan nieznajomy dał mu 30 rubli. Odrazu wtedy powstało w Warszawie przypuszczenie, że dr Drzewiecki padł ofiarą kochanka swojej żony. Okazało się jednak w śledztwie, że został on zabity kulą z rewolweru, który był własnością jego teścia. Wyszło dalej na jaw, że rewolwer ów podarował teść ś. p. Drzewieckiego ogrodnikowi, nazwiskiem Sieczko, który tymczasem zbiegł z Warszawy. Za nim więc policya warszawska rozpisała listy gończe.

Dnia 20 bm. przyjechali do Krakowa z Królestwa dwaj młodzi ludzie i stanęli w jednym z pierwszorzędnych hoteli. Czy im jednak hotel ten był za drogi, czy też z jakichś innych przyczyn, dość, że na drugi dzień po przybyciu obaj się z hotelu wynieśli. Jeden z nich zameldowany był w hotelu jako Bronisław Piotrowski, handlarz z Żytomierza, drugi zaś jako Barankiewicz Piotr. Obaj przenieśli się na drugi dzień do hotelu Kleina i tam Piotrowski zameldował się jako Walenty Sieczko, Barankiewicz zaś podał tosamo nazwisko. Podczas przeprowadzania rewizyi hotelów ajent policyjny p. Mohr zauważył tę nagłą przemianę Piotrowskiego na Sieczkę i wszczął dochodzenia. Rysopis, podany przez policyę warszawską, zgadzał się najzupełniej z rysopisem Sieczki, zgadzał się również mniejwięcej czas wyjazdu jego z Warszawy. Aresztowano więc i Sieczkę i Barankiewicza i odstawiono pod telegraf. Przy rewizyi znaleziono przy Sieczce 106 rubli, przy Barankiewiczu 120 rubli gotówki, nadto słowniczek polsko-angielski i kilka gazet.

Aresztowany Sieczko wyparł się w policyi zarzuconego mu czynu. Twierdzi on, że tajna policya warszawska prześladuje go za brata, politycznie skompromitowanego; on sam siedział w cytadeli przez trzy miesiące za rozrzucanie nielegalnych broszur. Przyznał się dalej, że brał udział i sam wykonał kilka zamachów na policyantów i kozaków i że musiał uciekać z Warszawy, bo mu tam groziło więzienie. Wyjechał więc dnia 18 kwietnia i zatrzymał się w Sosnowcu, gdzie się spotkał z Barankiewiczem, z którym miał zamiar jechać dalej, bo obydwaj wybierali się do Ameryki.

Obaj aresztowani przyznali się, że należą do partyi narodowo demokratycznej. Ponieważ rysopis Sieczki zgadza się z rysopisem, podanym przez policyę w Warszawie, z powodu dalej podejrzanego jego zachowania się, odstawiono Sieczkę do aresztów sądowych. Barankiewicza zatrzymano pod telegrafem. Dalsze śledztwo prowadzi sąd.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.

Czwartek: „Nowa Dejanira", dram. w 5 akt. Jul. Słowackiego (występ M. Tarasiewicza).

Repertuar Teatru ludowego.

Czwartek 25-go b. m. „A Pippa tańczy" Hauptmana.

Sobota 27 b. m. „Intryga i miłość" Szyllera.

Niedziela 28 b. m. o godz. 3 pop. „Marya Stuart" Szyllera.

Z ruchu wyborczego

Kandydatury w mieście. Kompromis między stronnictwem prezydenta Leo a demokratami, zmierza do równego podziału mandatów między obie partye. Jednakże żadna grupa jeszcze nie zdołała ustalić swoich kandydatur. Pewnem jest dopiero, że kandydować będą dyr. Staniszewski, dr Petelenz (i wicepres. Sare na Kaźmierzu).

Wielką ochotę do kandydowania w Krakowie miał dr Doboszyński, ale mu już wyperswadowano ten zamiar — i zapewne kandydować będzie ze strony demokratów prof. Sikorski.

Najpoważniejsze czynniki w mieście nakłaniają znanego przemysłowca Edmunda Zieleniewskiego do kandydowania z okręgu Kleparz-Piasek, który przy swojej popularności liczyć mógłby na pewny wybór. Jak się dowiadujemy, pan E. Zieleniewski oświadczył stanowczo, że o mandat ubiegać się **nie będzie**, będąc przeciwnym przyjmowaniu na siebie obowiązków, którym należycie — przy nawale swej zawodowej pracy — podołaćby nie mógł.

Mówią zatem w mieście o kandydaturze radcy Szarskiego, Porębskiego i i.

Wielkie zgromadzenie służby państwowej, liczące około 1000 uczestników, odbyło się w cyrku Edisona. Zagaił je p. Tułasiewicz, poczem przewodniczącym wybrano p. Lohnera, zastępcą p. Ratyńskiego, sekretarzami pp. Łenieka i Karpa.

Pierwszy referat wypowiedział p. Tułasiewicz o położeniu podurzędników i służby pocztowej.

Przemawiali jako kandydaci pp. Daszyński, Misiołek i dr Marek, których witano oklaskami. Z podurzędników przemawiali jeszcze pp. Klucska, Rogalski, Lohner, żaląc się na ciężką dolę służby państwowej.

Zgromadzenie uchwaliło głosować na **kandydatów socyalistycznych.**

Słuch „Słowa Polskiego". „Słowo Polskie" pisze: „W Krakowie coraz głośniej podnoszą kandydaturę dra Maryana Starzewskiego, szefa biura komercyalnego w dyrekcyi kolei państwowych, którego podobno zamierza postawić stronnictwo N. D. W panu Starzewskim mogłoby Koło zyskać prawdziwie fachową siłę".

Słuch „Słowa Polskiego" jest bardzo czuły, lecz my tu w Krakowie nie słyszeliśmy jeszcze nic o tej kandydaturze, która zresztą może być uważaną za sympatyczną.

Na prowincyi.

Z Liszek piszą nam:

Dnia 21 kwietnia 1907 r. w niedzielę odbyło się w Liszkach liczne zgromadzenie przedwyborcze, na które przyszło kilkunset wyborców z wszystkich prawie gmin okręgu liszieckiego, w tem przeszło dwudziestu wójtów. Na wniosek pana Macieja Staszla, kierownika szkoły ludowej z Rączny zgromadzenie uchwaliło przez aklamacyę popierać kandydaturę pana Stanisława Bugajskiego, radcy sądowego i naczelnika sądu powiatowego w Liszkach. Kandydat przedstawił się wyborcom, jako Polak, katolik, demokrata chrześciański, wymienił cały szereg praktycznych postulatów, które w drodze ustawodawczej dałyby się urzeczywistnić i oświadczył, że w sposób jak najbardziej stanowczy uznaje potrzebę i konieczność solidarnego Koła polskiego, łączącego wszystkich posłów polskich w Wiedniu. Przemowę kandydata zgromadzenie przyjmowało żywemi oznakami zadowolenia. Liczni mowcy ze wszystkich warstw ludności podnosili potrzebę wybierania praktycznych prawników, jakich dotychczas za mało było w parlamencie, stąd ustawy wadliwe, niepraktyczne lub w skutkach szkodliwe. Wybrano ściślejszy komitet w celu kierowania akcyą wyborczą w porozumieniu z takimże komitetem okręgu krzeszowickiego, nadto delegatów który wspólnie z delegatami komitetu krzeszowickiego mają porozumieć się z komitetem chrzanowskim i uchwalić kandydatury. W toku dyskusyi zarzucano komitetowi chrzanowskiemu, że przedwcześnie uchwalił kandydaturę na cały okręg wyborczy, obejmujący cztery okręgi sądowe a to z zupełnem pominięciem wyborców okręgu lisieckiego i krzeszowickiego. Kandydaturę radcy Bugajskiego należy uważać jako mającą największe szanse powodzenia w okręgu lisieckim i krzeszowickim, tem bardziej, że okręg krzeszowicki nie stawia osobnej kandydatury, lecz okazał gotowość wspólnej akcyi z Liszkami.

Z Rosyi i zaboru rosyjskiego.

Telegramy „Nowin".

Mordy w Warszawie.

Warszawa. Na ul. Żabiej został pewien krawiec damski wraz z synem zastrzelony przez swego zięcia, który następnie także sobie odebrał życie.

Armaty przeciw rabusiowi.

Warszawa. Tutejsze dzienniki donoszą z Lublina o nast. zajściu: Rabuś, nazwiskiem Lis, ścigany przez policyę, skrył się we warstacie kowalskim. Oddziały policyi i wojska otoczyły warstat. Lis dał strzały i zabił jednego urzędnika policyjnego, a innego zranił.

Zawezwano więc wojsko, które się zjawiło, **wytoczono działa, których ogień skierowano na warstat i zniszczono go.** Lis został przytem ciężko zraniony.

Stołypin przeciw pogromom.

Petersburg. Prezes gabinetu Stołypin wystosował wczoraj okólnik do generał-gubernatorów, gubernatorów i szefów okręgowych w strefach, w których żydom przyznano prawo osiedlenia się. W okólniku powiedziane jest między innemi:

„Otrzymałem wiadomość, że na **Wielkanoc organizowane być mają pogromy.** Jestem silnie przekonany, że władze lokalne poczynią wszelkie zarządzenia, aby zapobiedz gwałtom i rozporządzą, aby dla uspokojenia podane zostało do publicznej wiadomości, że każda próba zaburzenia porządku natychmiast tłumioną będzie siłą policyi i wojska. W obecnej chwili pozwolić nawet nie mogę na przypuszczenie o słabości administracyi, a przywrócenie spokoju po wsiach uważam za dowód siły administracyi. Ludność musi posiadać przekonanie, że dotyczące władze mają obowiązek niepokoje natychmiast tłumić, bo **same władze** odpowiedzialne będą za następstwa niepokojów agrarnych i pogromów przeciw żydom wedle całej surowości prawa.

Prezydent Dumy u cara.

Petersburg. Na onegdajszej audyencyi prezydenta Dumy — jak słychać według sprawozdania z wiarygodnej strony prywatnej — po łaskawem przyjęciu Gołowina przez cara, zaprosił go car, aby usiadł i oświadczył, że z zajęciem śledzi rozprawy Dumy i spodziewa się, że dotychczasowe nierówności znikną. Dalej nadmienił car, iż znajduje, że Gołowin postępuje nieco stronniczo, gdyż protegujе lewicę. Gołowin odpowiedział, iż położenie jego jest bardzo trudne, gdyż większość Dumy jest radykalną. Car przyrzekł Gołowinowi, że udzieli mu jeszcze dalszych audyencyj i dodał, że audyencya dlatego została odroczoną, ponieważ car był przeciążony pilnemi pracami państwowemi.

Parlamentarny gabinet w Rosyi?

Wiedeń. Do „N. W. Tagblatt" donoszą z Petersburga, że w związku z audiencyą Gołowina nastąpiła zupełna zmiana politycznego kierunku, a Stołypin ma utworzyć gabinet liberalny z kadetami. (Wiadomość, naszem zdaniem, pozbawiona podstaw. *Przyp. Red.*)

Znowu rabunek kasy.

Sebastopol. 12 uzbrojonych ludzi zrabowało wczoraj w biurze kursowym wycofane z obiegu bilety kredytowe w sumie 100.000 rb., a oprócz tego **40.000 rb.** gotówką, poczem umknęli.

Zamordowanie dyrektora więzień.

Odessa. (Pet. ag. tel.) Wczoraj przed południem został zamordowany dyrektor więzień Sacharuk przez dwóch sprawców, którzy z ukrycia dali do niego 7 strzałów i podczas pościgu rzucili 2 bomby. Jeden ze sprawców, który został podczas ucieczki przez żandarmów zraniony, zastrzelił się, a drugiego schwytano.

Telegramy „Nowin".

Pożar w arsenale.

Tulon. Przy pożarze arsenału uległo zniszczeniu 5 wielkich budynków. 40 osób zraniono, trzy śmiertelnie.

Dżuma w Hiszpanii.

Madryt. Jeden z dzienników donosi, że ministeryum marynarki otrzymało od jeneralnego kapitana w Kartagenie telegram z doniesieniem, że panuje tam dżuma i że 300 osób, na nią chorych, znajduje się w szpitalu.

Trzęsienie ziemi.

Valparaiso. Dają się tu jeszcze ciągle odczuwać wulkaniczne wstrząśnienia ziemi. Na miasto Valdivia spadł gęsty deszcz popiołu.

Jaka będzie pogoda we czwartek?

Prognoza wiedeńskiej stacyi metereologicznej:

Galicya zachodnia: Zmiennie, miejscami opady, mierne wiatry, łagodnie.

Wydawca: Lucyna Szczepańska. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański. Druk W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie.